



DRWAL

Miłość, która narodziła się z natury

K.N. HANER

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Fotografie na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock oraz iStock Photo.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/drwalm>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-4090-9

Copyright © Helion 2019

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

PROLOG



Tej nocy spałem tak mocno, że obudziło mnie dopiero wycie psów. Od razu poczułem swąd palonego drewna. Usiadłem gwałtownie, a do moich nozdrzy dostało się więcej gryzącego dymu. I już wiedziałem, że znalazłem się w samym środku piekła. Zerwałem się z łóżka. Niczego nie widziałem. Zacząłem się dusić, ale po omacku próbowałem dotrzeć do drzwi. Byłem przerażony i zdezorientowany. W mojej głowie był alarm. Sam spała przecież w pokoju obok. Zacząłem ją wołać, ale mi nie odpowiedziała. Po chwili udało mi się wyjść na korytarz i dostrzegłem, że płomienie ognia docierają z parteru aż na piętro. Zajęte były całe schody. Ogień odciął nam drogę ucieczki. Nie mogłem nic zrobić. Dopadłem jedynie do drzwi pokoju, gdzie była Sam. Cały czas ją wołałem, ale w uszach dźwięczał mi tylko świst palonego drewna i wycie psów. W myślach błagałem, by to był tylko sen. Koszmar, z którego zaraz obudzę się z krzykiem. To nie był sen. To był koniec,

który nastąpił chwilę później. Wszedłem do sypialni Sam i nagle usłyszałem krzyk. Nie swój. To była Sam. Nie widziałem jej. Nie zdążyłem jej znaleźć, bo po sekundzie nastąpił potężny wybuch. I nie było już nic.

ROZDZIAŁ 1



Kilka miesięcy wcześniej...

Każdy dzień zaczynał się tak samo jak zwykle. Rano poszedłem nakarmić psy, wypuściłem je z kojca, a następnie pojechałem do miasta. Lato było upalne, więc najważniejszym punktem na mojej liście były butle z wodą zdatną do picia bez przygotowania. Wiedziałem jednak, że niedługo nadejdą gwałtowne opady, a wtedy znowu na kilka dni zostanę odcięty od świata, i to... To odpowiadało mi najbardziej. Lubiłem swoją samotnię, bo czułem, że to jedyne miejsce na całym świecie, w którym mogę być sobą. W którym nikt mnie nie ocenia. Nikt mi nie przeszkadza. W którym byłem ja, moje myśli, moje problemy. Moja przeszłość i przyszłość, którą niepewnie, ale małymi krokami budowałem. Nie chciałem, by ktokolwiek przeszkadzał mi w mojej egzystencji. Może to było samolubne, ale po prostu nie miałem najmniejszej ochoty na

obcowanie z ludźmi. Ludźmi, których nie znałem i nie chciałem poznać. Nie po to rzuciłem wszystko, co miałem, by teraz do tego wrócić. Chciałem być sam. To była moja decyzja i mimo że byłem przekonany, że to raczej nigdy się nie zmieni, to nie zarzekałem się, że kiedyś nie zapragnę kolejnej zmiany. Teraz było mi dobrze, ale nie wiedziałem, co będzie za rok, dwa czy pięć lat. Zmiany są dla odważnych, a w tamtym momencie nie byłem ani odważny, ani żaden życiowych przygód. Miałem swój wymarzony dom na odludziu. Miałem psy, które były dla mnie jak rodzina. Miałem las, dzięki któremu rozwijałem swoją pasję.

Moje rzeźby traktowałem wyjątkowo. Czułem, że każdej z nich oddaję kawałek swojej duszy. Że to nie są tylko pnie ściętego drzewa, którym nadaję przeróżne kształty. W nich tkwiły historie. Nie rzeźbiłem przecież z wyobraźni. Znałem te twarze, które przypominały mi o różnych okresach mojego życia. Twarz matki, ojca, siostry. Twarz przyjaciela z dzieciństwa. Twarz kobiety, którą kiedyś kochałem. Twarz jej kochanka. Nie byłem naiwny i doskonale wiedziałem, że takie rzeczy przecież przydarzają się wielu osobom. Nie ja pierwszy i nie ostatni zostałem zdradzony. Nie ja pierwszy i nie ostatni nakryłem swoją kobietę na tym, że pieprzy się z innym facetem. Najwidoczniej jednak nie byłem aż taki zakochany, bo nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Nie było awantury. Nie miałem złamanego serca. Po prostu odszedłem, ale to wtedy zacząłem się zmieniać. Straciłem zaufanie do ludzi. Zacząłem się izolować. Tracić przyjaciół. Coś we mnie pękło i nie chodziło o to, że się nad sobą użalałem. Po prostu brzydziła mnie ta obłuda. Nienawidzę fałszu. Sztucznych uśmie-

chów, wymuszonych rozmów. Woląłem być sam, niż być taki jak inni. Nie chciałem brać udziału w wyścigu szczurów. Miałem dość głośnego, wiecznie zakorkowanego miasta, hałasu, chaosu. Byłem zmęczony, a w swojej samotni najlepiej poznawałem samego siebie. Pasowało mi to i od dawna nie myślałem o powrocie, choć kiedyś takie myśli pojawiały się w mojej głowie. Kontakt ze światem zapewniał mi wszechobecny dostęp do internetu. Nawet na moim odludziu miałem laptopa, z którego korzystałem, by pokazywać światu swoje rzeźby. Czasami nie byłem aktywny dłuższą chwilę, ale łapałem się na tym, że ciekawość wygrywała, i wtedy znowu logowałem się na swoje portale, uzupełniałem zdjęcia, czytałem komentarze. Uśmiechałem się pod nosem, gdy komuś się podobało. Od dawna rozważałem też uruchomienie sprzedaży swoich rzeźb, ale to wiązało się z potrzebą częstszego jeżdżenia do miasta, a na to nie miałem najmniejszej ochoty.

Rozpakowałem zakupy i poszedłem za dom, by posadzić kolejne drzewko w zamian za te, które ściąłem poprzedniego dnia. Musiałem również przyciągnąć do swojej pracowni pień, by móc zacząć go obrabiać. Było jednak tak gorąco, że postanowiłem pracować dopiero wieczorem, gdy nieco się ochłodzi. Zdjąłem koszulkę, którą chwilę później porwał jeden z psów husky, i tyle było z mojego ulubionego T-shirtu. Nie miałem jednak serca złościć się na tę zgraję nieokiełznanych szczeniaków. Kochałem moje psy i dzięki nim czułem się tutaj bezpieczny. Bywały noce, że z lasu dochodziły różne dzikie i nieprzyjemne odgłosy natury, ale wtedy dwa dorosłe i sześć małych husky przypominało mi, że nic mi nie grozi. Posesja

była ogrodzona i nawet, jeśli zakradł się jakiś dziki niebezpieczny zwierzak, to zapach psów go odstraszał. Codziennie rano mogłem za to podziwiać stado jeleni i saren, które pasły się w specjalnie przygotowanej do tego wiacie. Ptaki kąpały się w rynnach na ganku. To był mój raj i tam było mi najlepiej.

Zawołałem psy, by dać im wody, gdy nagle usłyszałem dźwięk samochodu, który zbliżał się do domu. Wszystkie ruszyły w tamtą stronę, a ja za nimi. To nie był poniedziałek, a tylko wtedy odwiedzał mnie kurier. To był czwartek, najzwyczajniejszy czwartek. Wyszedłem zza rogu i ujrzałem auto, które jechało drogą prosto pod dom. Przypomniałem sobie, że nie zamknąłem bramy wjazdowej, ale teraz było już za późno, bo ktoś zupełnie obcy właśnie naruszał moją przestrzeń, która ograniczała się do kilku hektarów lasu. Skrzywiłem się i przybrałem obronną postawę. Spoważniałem, a moje psy od razu podbiegły do auta i praktycznie uniemożliwiły kierowcy podjazd pod sam dom. Przyjrzałem się uważnie i zdziwiłem się, bo za kółkiem siedziała kobieta. Nie wysiadła dłuższą chwilę, aż w końcu uchyliła okno i krzyknęła w moją stronę.

— Mógłby pan zabrać te psy? One mnie zjedzą! — Jej przerażony głos totalnie mnie rozbawił, ale nie dałem tego po sobie poznać. Ruszyłem w jej kierunku bardzo, bardzo powoli.

— Psy z natury nie jedzą ludzi — odpowiedziałem i zagwizdałem, by przywołać je do porządku. Kobieta najwidoczniej nadal nie czuła się bezpiecznie, bo nie wysiadła. Uchyliła okno nieco bardziej i dodała:

— Jeśli nie zamknie ich pan w jakimś kojcu, to nie wysiądę!

— To ich terytorium — powiedziałem i chciałem wrócić do domu, ale ona nagle zdecydowała się wysiąść. Otworzyła

drzwi, a sześć małych husky „zaatakowało” jej nogi. Lizały ją, skakały, podgryzały, podczas gdy ona próbowała do mnie podejść. Zdążyłem dostrzec, że na stopach ma szpilki, których obcasy wbijały się w ziemię. Czekalem tylko na chwilę, w której jej twarz oblepi błoto, a stało się to dosłownie sekundę później. Kobieta ugrzęzła obcasem w ziemi i poleciała do przodu. Zdążyła krzyknąć, i to była jej jedyna reakcja obronna. Następnie wylądowała w błocie, a nad nią biegało stado szczeniaków. Uśmiechnąłem się pod nosem, gdyż był to bardzo zabawny widok.

— Sio! Uciekaj! Zostaw! Zostaw to! — Próbowała odgonić psy, które zaczęły po niej skakać i lizać ją. Jeden z maluchów złapał zębami kawałek marynarki i rozdarł rękaw. Postanowiłem przerwać tę farsę, bo nie miałem zamiaru płacić odszkodowania za straty materialne. Gwizdnąłem i sięgnąłem po patyk, który rzuciłem daleko przed siebie. Wiedziałem, że to chociaż na chwilę odciągnie uwagę psów od tej nieszczęsniczki. Następnie podszedłem do kobiety i pomogłem jej wstać. Wyglądała na oszołomioną, ale pewnie i mocno chwyciła moje dłonie, by wygrzebać się z błota.

— O Boże... Prawie umarłam przez te psy! — stwierdziła, oddychając ciężko, i spojrzała na mnie. Jej wzrok zatrzymał się na wysokości mojej klatki piersiowej, a następnie sunął wyżej, aż do oczu. — A teraz jestem w niebie! — dodała i uśmiechnęła się szeroko. — Jestem Samantha...

— O Boże... — przerwałem jej. — To pani jest tą dziennikarką nękającą mnie mailami i wiadomościami na Facebooku! — skrzywiłem się i od razu miałem ochotę odwrócić się na pięcie i zamknąć w domu. Ta wariatka od kilku miesięcy próbowała

spotkać się ze mną i przeprowadzić wywiad, a teraz, jakimś cudem, stała przede mną i nadal mocno ścisnęła moje dłonie, jakby nie mogła utrzymać równowagi.

— Tak, to ja! Nie ma pan pojęcia, jak trudno było mi tutaj dotrzeć. To jakieś totalne zadupie... Znaczy odludzie!

— Rozejrzała się w panice i lekko skrzywiła. — Znaczy... To środek lasu i droga taka wyboista — Po mojej minie widziała, że się pograża. — No i w ogóle... — dodała i w końcu mnie puściła, a następnie zrobiła dwa kroki w tył i znowu niemal nie wylądowała w błocie.

— Ma pani problemy z błędnikiem? — zapytałem.

— Nie, z szefem, bo jeśli nie przeprowadzę z panem tego wywiadu, to koniec mojego stażu! — przyznała.

— A co mnie to obchodzi? — wywróciłem oczami i ruszyłem w kierunku domu, a ona za mną. Trajkotała jak katarynka.

— Serca pan nie ma? Jechałam tu chyba pół dnia, prawie przejechałam dwa jelenie, które wyskoczyły mi na drogę, pana psy praktycznie zjadły mnie żywcem, a moja marynarka nadaje się do wyrzucenia. W dodatku wpadłam w błoto, śmierdzą i strasznie chce mi się pić, bo zapas kawy i wody skończył mi się już po dwóch godzinach jazdy!. — Obejrzałem się na nią i westchnąłem.

— Mam zaproponować pani szklankę wody? — zapytałem, choć nie miałem na to najmniejszej ochoty.

— A ma pan tu czystą wodę, a nie taką z kranu? No bo wie pan, mój żołądek może nie przeżyć rewolucji od lokalnej wody.

— Niestety, jest tylko kranówka — skłamałem, by się odczepiła, i zagwizdałem, by przywołać psy. Łudziłem się, że to skutecznie ją zniechęci.

— Zaryzykuję — dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, a ja dopiero wtedy uważnie jej się przyjrzałem. Była młoda, na pewno młodsza ode mnie, i pierwsze, na co zwróciłem uwagę, to jej oczy, które wbrew wszystkiemu były pełne ciepła i bił z nich dziwny blask.

— W mojej naturze nie leży zapraszanie obcych ludzi do mojego domu — odpowiedziałem, a ona westchnęła cicho.

— Ja naprawdę stracę ten staż, gdy nie odpowie pan na moje pytania.

— A ile jest tych pytań? — Ciekawość wygrała.

— Sporo, ale mogę zadać tylko kilka — znowu uśmiechnęła się szeroko i nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale postanowiłem poświęcić jej tę krótką i nic nieznaczącą chwilę.

— Szklanka wody i pięć pytań — postawiłem warunek.

— Naprawdę?! — Dziewczyna pisnęła i miałem wrażenie, że z radości chciała rzucić mi się na szyję, ale jedyne, co zrobiła, to ponownie zlustrowała mnie wzrokiem.

— Tak, ale tutaj. Nie zapraszam nikogo do środka — wyjaśniłem.

— A założy pan koszulkę? — zapytała, a ja zerknąłem na swoją nagą pierś.

— Jest gorąco, a ja jestem u siebie.

— Okej... — dziewczyna zaśmiała się. — Trochę mnie to rozprasza, ale dam radę!

— Jako dziennikarka powinna się pani zachowywać profesjonalnie.

— Postaram się! Ach, i proszę mi mówić po imieniu. Jestem Sam! — wyciągnęła do mnie dłoń. Na jej nadgarstku za-brzęczało chyba z dziesięć bransoletek. Uściśnąłem ją lekko

i pokazałem dziewczynie, by poczekała, bo miałem zamiar przynieść jej szklankę wody i jakiś ręcznik, by doprowadziła się do porządku po niezaplanowanej błotnej kąpieli.

Chwilę później siedziała na schodach i dopijała drugą szklankę wody, a ja przypatrywałem się jej uważnie. Wydawała mi się najzwyklejszą dziewczyną, która skrywała swoje prawdziwe „ja” za maską dziennikarki. Mój niespodziewany gość miał rudawe włosy, długie rzęsy, ale nie miałem pewności, czy są naturalne, oraz ładny uśmiech, który znowu pojawił się na jej twarzy, gdy spojrzała na mnie znad swojego notatnika. Od razu przeniosłem wzrok gdzieś obok, bo z natury nigdy nie przyglądałem się ludziom.

— Możemy zaczynać? — zapytała wesoło.

— Tak, ale naprawdę tylko kilka pytań. Nie mam czasu na takie rzeczy.

— No właśnie. Pańskie rzeźby robią furorę w sieci, ale nie wystawia ich pan w żadnej galerii, trudno też je od pana kupić, więc po co pan to robi? To pańska pasja? Praca? A może rodzaj terapii? Co panu to daje? — dziewczyna patrzyła prosto na mnie, a ja nie potrafiłem spojrzeć bezpośrednio na nią. Coś mnie blokowało. Coś, co od dawna blokowało mnie w kontaktach z drugim człowiekiem.

— Jeśli to cię usatysfakcjonuje, to napisz, że to rodzaj terapii. Dziennikarze lubią dopisywać sobie do takich historii różne wątki, by mieć z tego gorący temat — burknąłem.

— Ale ja chcę poznać prawdę. Przecież nie zależy panu na rozgłosie, więc po co mam napisać przekłamany artykuł, który zrobi wokół pana jedynie szum?

— Bo szef tego od ciebie oczekuje? — zapytałem i spojrzałem na nią, a ona podniosła się ze schodów i uśmiechnęła. Nie był to jednak ten szczerzy i miły uśmiech.

— Mam wolną rękę w tym temacie i...

— Gdybyś miała wolną rękę, to nie tłukłabyś się tutaj pół dnia, dwa jelenie nie wybiegłyby ci na drogę, a twoja marynarka byłaby cała, bo moje mordercze szczeniaki husky nie rozewrałyby ci rękawa. Dodatkowo pachniałabyś swoimi drogimi perfumami, a nie błotem. I na koniec nie musiałabyś wysłuchiwać dziwaka, który stroni od ludzi, bo ich po prostu nie lubi. Jestem samotnikiem. Nie lubię pogawędek, a tym bardziej wywiadów. Nie wiem, jakim cudem mnie tu znalazłaś, ale straciłaś czas. A teraz wybacz, ale naprawdę mam ważniejsze sprawy do załatwienia niż...

— Niż rozmowa z natrętną imitacją dziennikarki? — przerwała mi nagle.

— Tak — odpowiedziałem, a ona zamilkła. Oczy jej się zaszkliły. „Ja pierdolę!”. Nienawidziłem takich sytuacji, bo kompletnie nie wiedziałem, jak powinienem się zachować. — Znaczy nie, nie jesteś imitacją...

— Ale jestem natrętna? — pociągnęła nosem.

— Tak — powiedziałem, a ona znowu smutno na mnie spojrzała. — Odrobinę! — dodałem, by wyluzowała.

— Szef mnie wywali z tego stażu — westchnęła i z powrotem przyklapnęła na schodach. Nie wiem czemu, ale zrobiło mi się jej nawet trochę żal. Kiedyś też miałem nad sobą szefów, którzy oczekiwali wiele za marne pieniądze. Też byłem zaraz po studiach i łapałem się każdej roboty, bo wierzyłem, że zajdę wysoko. Dałem sobą pomiatać, harowałem, by spełnić

zachcianki mojej kobiety, która przyprawiała mi rogi z najlepszym kumplem. To nie był fajny czas w moim życiu, ale wiele mnie nauczył i ukształtował moją osobowość. Najwidoczniej każdy musiał dać się zgnoić, by się czegoś nauczyć.

Nic już nie mówiłem, bo cała reszta to nie była moja sprawa. Dziewczyna podziękowała mi, że poświęciłem jej choć chwilę swojego czasu i wróciła do auta. Gdy odjeżdżała, spojrzała na mnie i znowu się uśmiechnęła. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale pomachałem jej na pożegnanie. Następnie szybko wróciłem do domu i potrząsałem głową. To był pierwszy raz od dawna, gdy rozmawiałem z kimś dłużej niż dwie minuty. Do tamtej pory nie czułem, by jakoś specjalnie mi tego brakowało. Nie miałem potrzeby obcowania z innymi ludźmi, i tego się trzymałem. Szybko więc zapomniałem o tej wizycie i wróciłem do swoich obowiązków.

Skosiłem trawę i dokończyłem układać chodnik z płaskich kamieni przed domem, napełniłem agregat benzyną, bo wieczorem miałem zamiar obejrzeć jakiś film, a następnie pobawiłem się z psami. Pod wieczór, gdy chciałem iść porzeźbić, zrobiło się jeszcze bardziej parno, a po godzinie nadeszła gwałtowna burza. Moje mordercze husky ogromnie bały się błysków i grzmotów, więc za każdym razem wpuszczałem je wtedy do domu i razem, przy świecach, jedliśmy kolację. Tak było i tym razem. Opuściłem pracę z drewnem, by być przy psach. One ochraniały mnie każdego dnia, więc mogłem im się choć trochę odwdziżyć za to moją obecnością w stresujących dla nich chwilach.

Późno w nocy obudził mnie ogromny huk. Zerwałem się z łóżka, a psy od razu zaczęły wyć. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że piorun musiał uderzyć gdzieś bardzo blisko. Na szczęście udało mi się jeszcze zasnąć; od rana miałem mnóstwo spraw do załatwienia. Ta burza była zapowiedzią kilkudniowych intensywnych opadów, dzięki którym moja samotnia stawała się odcięta od świata na dobrych kilka dni.

ROZDZIAŁ 2



Musiałem uzupełnić zapasy żywności, wody, benzyny i karmy dla psiaków. Potrzebowałem też zrealizować czek, by mieć za co zrobić zakupy. Nie miałem wiele pieniędzy, ale dzięki sprzedaży rzeźb starczało mi na to, czego potrzebowałem. Jechałem lasem i dojeżdżałem już do głównej drogi, gdy nagle zauważyłem auto, które taranowało przejazd. Zatrąbiłem raz, drugi, ale kierowca nie zareagował. Wsiadłem więc i dopiero wtedy dostrzegłem, że cały przód samochodu był zmiażdżony przez ogromny konar drzewa. Podbiegłem i dotarło do mnie, że znam to auto. To był samochód tej młodej dziennikarki. Zamarłem, ale adrenalina nie pozwoliła mi spanikować. Bałem się tego, co zaraz mogę zobaczyć, ale nie mogłem uciec. Dopadłem do drzwi po stronie kierowcy i ujrzałem tę dziewczynę. Była nieprzytomna, miała zakrwawioną twarz, a poduszka powietrzna, która musiała wybuchnąć podczas uderzenia, również była ubrudzona niewielką ilością krwi. Szarpałem drzwi, by je otworzyć, a następnie zajrzałem pod auto.

Olej ani benzyna na szczęście nie wyciekały. Nie chciałem ruszać poszkodowanej, bo nie miałem pojęcia, czy ma jakieś poważne obrażenia, ale delikatnie poklepałem ją po policzku.

— Słyszysz mnie? Słyszysz mnie, Sam? — powiedziałem, a ona poruszyła się delikatnie. — Spokojnie. Nic ci już nie grozi — dodałem.

— Cholera... — jęknęła i skrzywiła się mocno. — Żyję? — zapytała ochryple.

— Miałś ogromne szczęście — wyjaśniłem, a ona otworzyła oczy. Spojrzała przed siebie i widząc konar drzewa, który zmiażdżył przód auta, znowu zemdlała. Udało mi się ją ocucić i sprawdzić, czy może się poruszać. Pomogłem jej wysiąść z samochodu i zaprowadziłem do swojego. Na pierwszy rzut oka faktycznie była jedynie mocno poobijana, ale doskonale wiedziałem, że musi zbadać ją lekarz. Dziewczyna nie protestowała, ewidentnie była w szoku. Pierwsze, co zrobiła, gdy udało mi się zepchnąć auto na bok, by móc przejechać swoim, to powiedziała, że musi zadzwonić do szefa. Niestety, telefon jej się rozładował, a ja swojego nie wziąłem. Praktycznie nie korzystałem z komórki, bo nie było mi to potrzebne do życia. Wtedy spanikowała i kazała mi obiecać, że jakoś powiadomimy jej szefa o tym, co się stało. Niedorzeczne było dla mnie, że przejmowała się szefem skurwielem, a nie własnym zdrowiem. Dla świętego spokoju zgodziłem się, że wszystkiego dopilnuję. Dziewczyna była naprawdę w szoku, a do tego ta panika... Nie mogłem jej tak zostawić.

Czekając na izbie przyjęć miejskiego szpitala, przeglądałem jej portfel, by znaleźć jakieś dokumenty. Prawo jazdy wskazywało, że przejechała tu aż ze stanu Nowy York. Faktycznie,

kawał drogi. Nie zaimponowało mi to jakoś specjalnie, ale naprawdę musiała mieć nóż na gardle, by wyruszyć samotnie w taką podróż. Oprócz kilku kart stałego klienta do różnych sklepów oraz karty kredytowej nie znalazłem niczego ważnego. Żadnej gotówki, wizytówek czy czegokolwiek, dzięki czemu wiedziałbym, kogo mam powiadomić. Samancie na szczęście nie dolegało nic poważnego. Była nieco poobijana i wystraszona. Miała naprawdę wiele szczęścia, ale ten limit kiedyś musiał się skończyć. Zniszczone auto, brak gotówki i rozładowany telefon skutecznie ją uziemiły. W dodatku jedno spojrzenie i od razu wiedziałem, że liczy, że przenocuje u mnie chociaż jedną noc, do czasu, aż odholują jej samochód. I co ja miałem zrobić? Zgodziłem się, bo ta jej mina nie dawałaby mi spokoju do końca życia.

— Obiecuję, że nie będę natrętnym gościem! — odezwała się w aucie, gdy ruszaliśmy spod szpitala. Zerknąłem na nią i kiwnąłem, ale wątpiłem w jej słowa. Ta dziewczyna ewidentnie miała nadpobudliwość ruchową i dużo mówiła. Nie była głośna, ale nieco... No dobrze. Była bardzo męcząca.

— I mogę coś ugotować, bo jako samotnik pewnie jesz same zupy z proszku — zaproponowała.

— Potrafię sobie zrobić np. kanapkę — zadrwiłem, a ona się zaśmiała.

— A kiedy ostatnio jadłeś kanapkę z kimś, kto nie ma ogona i nie szczeka? — zapytała, a ja spojrzałem na nią.

— Nie pamiętam — byłem szczery.

Naprawdę nie pamiętałem, kiedy ostatnio jadłem posiłek z innym człowiekiem, i nagle dopadło mnie dziwne uczucie, że chyba całkiem miłe może być jedzenie posiłku z drugą osobą.

W dodatku przecież lubię gotować, a kiedyś sprawiało mi wiele radości, że mogłem robić to dla kogoś, a nie tylko dla samego siebie.

— I wiem, że to wszystko nie jest panu na rękę, ale ja naprawdę się odwdzięczę.

— Mam na imię Jason.

— Tak, wiem... Wiem o panu, znaczy o tobie, dość sporo — powiedziała, a ja skrzywiłem się. Wtedy dodała: — Znaczy tyle, ile wyczytałam w sieci, a tak naprawdę niewiele tego jest.

— Zeznania ci się mylą, Sam — zaśmiałem się.

— To przez ten wypadek. Jestem zestresowana, głodna i zmęczona — dziewczyna poprawiła się nerwowo na siedzeniu. — To było auto mojego szefa. On mnie za to zabije... — dodała cicho.

— Wyrzuci cię z pracy, zabije cię... To jakiś tyran — stwierdziłem.

— Nieeee... — Sam zaśmiała się nerwowo. — Jest okej, ale rozwodzi się z żoną i ma trudny okres w życiu. Staram się go nie denerwować, no ale...

— Czasami nie powinniśmy spełniać oczekiwań osób, które mają problemy same ze sobą. Przed chwilą przyznałaś, że jesteś zestresowana przez pracę. Warto się tak poświęcać? — zapytałem i zwolniłem, by znowu na nią spojrzeć.

W końcu odezwał się we mnie męski instynkt, bo pierwszy raz w mojej głowie pojawiła się myśl na temat jej wyglądu. Sam była bardzo piękną dziewczyną. Po wizycie w szpitalu nie miała na twarzy ani grama makijażu i nawet taka lekko pobrudzona krwią wyglądała dobrze. Nie chciałem się gapić, ale to było silniejsze. Zlustrowałem z ukosa jej biust i nogi. Gdybym

był starym Jasonem dałbym jej 8/10. Mój wzrok zatrzymał się na butach, które skrywały niewielkie kobiece stopy, a to podwyższyło moją ocenę do dziewięciu punktów. Następnie szybko spojrzałem na jej twarz i nawiązałem kontakt wzrokowy. Wtedy Sam uśmiechnęła się szeroko i musiałem podwyższyć jej wynik do pełnej dziesiątki.

— Zastanawiasz się, czy nie jestem jakąś psychopatką?

— zapytała, bo od razu się zorientowała, że ją oceniałem. Niewielki uśmiech pojawił się na mojej twarzy.

— A jesteś?

— W mojej rodzinie nie było żadnych chorób psychicznych — odpowiedziała rozbawiona, — No, może jedynie dziadek miał swoje dziwne zachowania, ale był już stary i miał prawo gadać z drzewami — puściła mi oczko, a ja znowu się uśmiechnąłem.

— U mnie miałby z kim pogadać — stwierdziłem.

— On chyba wierzył, że dusze ludzi po śmierci zostają zaklęte w drzewa. U nas, w ogrodzie rodzinnego domu, rósł taki wielki dąb i dziadek mówił, że w nim jest dusza babci. Stawiał sobie tam krzesło i codziennie z nią rozmawiał. Przynosił jej kwiaty, jadał tam posiłki, przynosił albumy ze zdjęciami i... — Sam nagle zorientowała się, że się rozgadała, ale... Co dziwne, nie przeszkadzało mi to.

— To bardzo romantyczna historia — powiedziałem.

— Też tak uważam, ale gdy dziadek zmarł, mój ojciec kazał ściąć ten dąb.

— Dlaczego? — skrzywiłem się, choć nie wiedziałem czemu. Dziewczyna zamyśliła się na chwilę, a następnie spojrzała na mnie.

— Dla niego to była głupota. Nigdy nie rozumiał zachowania dziadka, a wręcz go ono wkurzało. Próbuje sobie tłumaczyć, że może po prostu to drzewo źle mu się kojarzyło i przypominało o śmierci rodziców, ale nie wiem... Było mi szkoda tego dębu.

— Dziadek miał wiele racji. Ja też uważam, że drzewa mają duszę — wyznałem niepewnie.

— Naprawdę? — Sam zapytała z niedowierzaniem, a ja kiwnąłem głową. Przyłapałem się na tym, że i tak strasznie się rozgadaliśmy. Nie byłem gadułą, a może po prostu nie chciałem być? W takich chwilach jak ta uświadamiałem sobie, że czasami warto poświęcić drugiej osobie chociaż chwilę. Brak konwersacji nie zawsze jest dobrym rozwiązaniem. To, że ja tego nie potrzebowałem, nie oznaczało, że mogłem ignorować wszystkich dookoła. Zresztą nie miałem już wyjścia, bo ta dziewczyna miała spędzić noc w moim domu i, co dziwne, nawet się z tego cieszyłem. Miałem nadzieję, że posmakują jej moje słynne klopsy w sosie z grzybów leśnych, które chciałem przyrządzić na kolację. Ja i moje psy bardzo je lubiliśmy.

Lało już dobrą godzinę, gdy w końcu dojechaliśmy na miejsce. Prognozowałem, na co się zanosí, ale nie spodziewałem się, że poziom wody będzie podnosił się tak szybko. Wiedziałem, że jeśli deszcz będzie padał całą noc, to rano droga w lesie będzie nieprzejezdna, a wtedy Sam zostanie tutaj uziemiona na dobrych kilka dni. Nie chciałem jej jednak martwić, więc niczego jej nie powiedziałem. Z auta szybko przebiegliśmy do domu, ale i tak zdążyliśmy przemóc do suchej nitki.

— Potrzebujesz pewnie jakichś suchych i całych ubrań?
— zapytałem, gdy Sam rozglądała się po mojej kuchni. Dom

nie był mały, ale ja tak naprawdę korzystałem jedynie z kilku pomieszczeń na parterze. Kuchnia i łazienka oraz sypialnia — to tam toczyło się moje życie.

— Byłoby miło założyć coś suchego i nieśmierdzącego błotem.

— I pewnie chcesz się umyć — stwierdziłem, a Sam kiwnęła głową. — Okej, poczekaj tutaj, bo muszę włączyć termę.

— Nie masz tu bieżącej ciepłej wody? — zapytała zdumiona.

— Nie, ale mam agregat, który dostarcza mi prąd wtedy, gdy go potrzebuję.

— Okej, a starczy tego prądu, bym naładowała swoją komórkę? — uśmiechnęła się.

— Powinno wystarczyć.

— A rozpalisz ogień w kominku?

— Przecież jest upał...

— Ale w nocy może być chłodnej, a ja tak lubię taki klimat. Domek w lesie, kominek. Przytrafił mi się krótki urlop i chcę to wykorzystać!

— Zobaczymy — urwałem temat. Tak naprawdę nie używałem kominka poza sezonem grzewczym, bo było to dla mnie bez sensu. Nawet w zimie zdarzały się dni, że w ogóle nie rozpalałem ognia, bo nie czułem takiej potrzeby. Zresztą moje psy nie lubiły gorąca i to chyba głównie ze względu na nie nie zwracałem uwagi na takie sprawy.

Poszedłem na górę, by znaleźć jakąś koszulkę i spodnie dla Sam. Nie miałem tu damskich ubrań, więc moje rzeczy musiały jej wystarczyć. Rozejrzałem się po pokoju, z którego praktycznie nie korzystałem. To była jedna z sypialni, w których nigdy nie spałem. Wyjrzałem za okno, ale nadal lało. „Dobrze,

że zrobiłem zapasy na czas” — pomyślałem. Przewidywałem również, że pora deszczowa może odciąć nas od świata na dłużej niż zwykle. Lato było upalne, więc nadchodzące opady musiały być intensywne. Nie wiem czemu, ale nie martwiło mnie to jakoś specjalnie. W dodatku musiałem przyznać przed samym sobą, że ciekawym doświadczeniem będzie spędzenie tego czasu z kobietą. Nadal byłem przecież normalnym facetem. I o ile na co dzień w ogóle nie myślałem o takich sprawach, to w tamtym momencie poczułem, że miło będzie lepiej poznać Sam. Wydawała się być zakręconą młodą kobietą, która miała wysokie ambicje, a jednocześnie niepewnie czuła się w tym, co robiła. Może to była kwestia tego szefa tyrana? Nie miałem pojęcia.

Byłem na schodach, gdy usłyszałem głos mojego gościa. Najwidoczniej już zdążyła podłączyć telefon do ładowania i pierwsze, co zrobiła, to zadzwoniła do swojego szefa.

— Nie krzycz na mnie! — warknęła do telefonu, a po chwili dodała: — Przecież to nie moja wina, że muszę tu siedzieć! Mogłeś sam się tym zająć, a nie mnie tu wysyłać. W dodatku prawie zginęłam, a ty martwisz się o durny samochód, a nie o mnie. Jesteś dupkiem, Tony — znowu zapadła cisza, a mi niezręcznie było wchodzić w trakcie tak emocjonującej rozmowy. Poszedłem więc za dom, by wypuścić z kojca psy, które podczas deszczu uwielbiały biegać po lesie.

Wciągnąłem głęboko powietrze, które w końcu zaczęło się oczyszczać. Poczułem woń lasu, wilgoć drzew i mchów. Cała ta przestrzeń to był mój dom. Znałem na pamięć każdy skrawek tego miejsca. Każde drzewo, które było materiałem do mojej pracy. Każdy krzew, który dawał mi owoce.

Może byłem nieco nieobiektywny, ale dla mnie to był raj. Mój własny, prywatny raj.

Nico i Nasta podniosły się leniwie z legowiska, ale na mój widok zaczęły merdać ogonami. Szczeniaki spały w różnych kątach, ale na szczęście doliczyłem się wszystkich sześciu sztuk. Jeszcze nie wiedziałem, co zrobić z maluchami, ale nie uśmiechało mi się ich sprzedawać, choć byłem świadomy, że byłyby z tego spore pieniądze. Wpuściłem dwa dorosłe husky i głaskałem je przez chwilę. Zostawiłem uchylone drzwi od kojca, poszedłem włączyć termę i wróciłem do domu, gdzie Sam już skończyła rozmawiać. Od razu jednak zorientowałem się, że chwilę temu przestała płakać. Udałem, że tego nie widzę, i dałem jej ubrania, a następnie pokazałem, gdzie jest łazienka. Dziewczyna wymusiła uśmiech i zamknęła się w niej na dobrą godzinę. Najwidoczniej musiała sobie jeszcze popłakać, bo nie zużyła dużo wody, a gdy w końcu przyszła do kuchni, miała jeszcze bardziej czerwone oczy. Ja w tym czasie zdążyłem przygotować prawie całą kolację. Makaron do klopsów właśnie dochodził, a zapach był naprawdę przyjemny.

— Mam nadzieję, że jesteś głodna — spojrzałem na nią, a Sam wzruszyła ramionami.

— To te twoje kanapki? — zapytała i podeszła do kuchenki. Zajrzała do garnka i powąchała zawartość. — Pachnie dobrze — dodała. Dopiero teraz zorientowałem się, że miała na sobie jedynie moją koszulkę, która, co prawda, sięgała jej prawie do kolan, ale jednak nie zastępowała spodni. Zapewne były na nią o wiele za duże.

— Jeśli nakryjesz do stołu, to zjemy za pięć minut — powiedziałem i pokazałem, gdzie są talerze i sztućce. Sam chyba

dobrze się u mnie czuła. Krzątała się, jakby знаła ten dom od zawsze. Chyba intuicyjnie wiedziała, gdzie co leży, bo bez problemu znalazła również szklanki i zajrzała do lodówki po świeży sok. Uśmiechnąłem się, gdy ze zdziwieniem przyglądała się zmywarce i pralce, które miałem w kuchni.

— Myślałaś, że żyję tu jak dzikus bez prądu i nowoczesności? — zapytałem, a ona się zmieszała.

— Nie... Znaczący... Z zewnątrz to wszystko wygląda inaczej, ale w środku jest naprawdę ładnie. Sam robiłeś te meble? — zapytała i stanęła obok mnie przy zlewie, gdy odcedzałem makaron.

— Tak, wszystko praktycznie zrobiłem sam — wyjaśniłem.

— Są piękne. Ten dom ma duszę i ogromnie mi się podoba — stwierdziła ze szczerym zachwytem. — Brakuje tylko poroży jeleni na ścianach — dodała z uśmiechem.

— Nie zabijam zwierząt — odpowiedziałem.

— To dobrze, choć twoje psy naprawdę mnie przeraziły. Są wielkie!

— Są wielkie i potulne jak baranki. Mają chronić to miejsce i nie lubią obcych, ale nie zrobią nikomu krzywdy, gdy ja jestem obok.

— Jak się wabią? — zapytała.

— Nico i Nasta.

— A szczeniaki?

— Jeszcze nie mają imion.

— Podczas takiej luźnej rozmowy można dowiedzieć się o tobie więcej niż podczas próby wywiadu — zażartowała, a ja się zaśmiałem.

— Siadaj do stołu. Zaraz będzie kolacja — odwróciłem się i pokręciłem głową. Nie wiem czemu, ale od razu polubiłem

tę dziewczynę. Miała w sobie tę iskrę, którą ceniłem w ludziach. W jej oczach też było coś niezwykłego. Tajemniczego. Pociągającego.

Chyba nigdy wcześniej nie widziałem, by ktoś jadł cokolwiek z takim apetytem. Sam poprosiła o dokładkę, a potem o jeszcze jedną. Nie byłem pewny, czy była tak głodna, czy faktycznie jej smakowało. Tak czy inaczej, miło patrzyło się na to, jak cały garnek klopsów zniknął w jeden wieczór. To było coś nowego dla mnie, bo od czterech lat moje wieczory wyglądały zupełnie inaczej. Była praca z drewnem, były psy, byłem ja i moje myśli, a nagle w tym wszystkim pojawiła się Sam. I byłem naprawdę ciekaw, co z tego wyniknie. Miałem dziwne poczucie, że nie muszę się przy niej hamować. Mogłem być sobą i — o dziwo — wierzyłem, że wszystko, co się tu wydarzy, zostanie tylko między nami.

— Mógłbyś mi pokazać kilka swoich rzeźb? — zapytała Sam, gdy wróciłem z auta z zakupami. Deszcz na chwilę zelżał i mogłem przebiec szybko po resztę zapasów. Spojrzałem na nią i pokręciłem głową.

— Nie dziś.

— Ale jutro mnie tu już nie będzie — westchnęła wymownie, a ja uśmiechnąłem się pod nosem, bo doskonale wiedziałem, że spędzimy razem jeszcze kilka dni. Co mnie tak cieszyło? Nie miałem pojęcia. Może w końcu potrzebowałem towarzystwa? A może to męski instynkt podpowiadał mi to, nad czym starałem się panować? Przecież zdawałem sobie sprawę, że nie powinienem zaciągać jej do łóżka. Co by to zmieniło? Nic. Dla mnie nic, a dla niej mogło być czymś innym niż dla mnie. Może ona miała faceta? Męża? Może miała dzieci, za którymi tęskniła? To, że była młoda, nie świadczyło

przecież o tym, że nie mogła być matką i żoną. W sumie nawet by to do niej pasowało. Taka młoda przebojowa kobieta, która dzielnie radziła sobie z obowiązkami, które ją przerażały. W mojej głowie już zaczęła układać się jakaś wyimaginowana historia na jej temat. Tylko czy ja chciałem poznać prawdę o Sam? Dowiedzieć się o niej czegoś więcej? Tego nie byłem pewny, ale perspektywa kolejnych kilku dni w jej towarzystwie ogromnie mnie intrygowała.

Dla mojego gościa przygotowałem pokój na piętrze. Ten, z którego widać było las za domem. Lubiłem ten widok, a zmieniając pościel, uświadomiłem sobie, jak rzadko tam zaglądałem. Wszystko w tym pomieszczeniu było takie bezduszne. Zero przedmiotów osobistych. Zasłony zdecydowanie wymagały odświeżenia. Gdybym wiedział, że będę tam kogoś gościł, to lepiej bym się do tego przygotował. Zdjąłem zasłony, z których uniosła się chmura kurzu. „Ja pierdolę!” — przekląłem. Ewidentnie powinienem tam posprzątać. Próbowiałem na szybko powycierać kurz, ale w progu stanęła Sam. Wyglądała na zadowoloną.

— Chyba rzadko zagładasz do pokoi na piętrze, co? — zapytała.

— Aż tak widać? — skrzywiłem się, bo przecież nie chciałem, by spała w takim syfie.

— Na żyrandolu jakaś rodzina pajaków zdążyła uwić sobie ogromną pajęczynę — zaśmiała się.

— Wybacz. Nie spodziewałem się, że będę miał gości.

— Ale mi to nie przeszkadza. Nie boję się pajaków — dodała, a ja przetarłem dłonią zakurzoną komodę.

— Uczulenia na kurz też nie masz?

— Nie, ale chętnie wypiję lampkę wina, bym mogła zasnąć w nowym miejscu. Zawsze mam z tym problem — zaproponowała, ale ja nie miałem w domu żadnego innego alkoholu oprócz whisky, którą czasami popijałem w samotności.

— Może być coś mocniejszego? — zapytałem, a Sam zgodziła się bez wahania. W dodatku pomogła mi ogarnąć pokój i uchyliła okno, by przewietrzyć pomieszczenie. Znowu było mi głupio, że miałem tam taki syf, ale ona nie wyglądała na zakłopotaną. Chyba naprawdę cieszyła się z tego przymusowego „urlopu”.

Zeszliśmy do kuchni, a wtedy wyjąłem dwie szklanki i nalałem nam whisky. Zaczęliśmy rozmawiać o czymś zupełnie nieznaczącym, a jednocześnie niekrępującym. Nie opowiadałem jej o sobie ani o tym miejscu. Tak naprawdę nie wiedzieliśmy o sobie prawie nic oprócz tego, jak mamy na imię. I to mi odpowiadało, ale alkohol powoli dodawał nam odwagi. Sam delikatnie zaczęła podpytywać mnie o moje rzeźby, o drewno, o pasję, a ja, nie wyczuwając w tym niczego złego, opowiedziałem jej to i owo. Ona też powiedziała mi o sobie co nieco i gdy zaczęło robić się interesująco, zorientowałem się, że upiłem mojego gościa. Sam bełkotała pod nosem i chichotała. Zasugerowałem, żeby się położyła, a ona na szczęście nie protestowała. Wstała, ale nogi się pod nią ugięły. „Kurwa! I co ja mam z nią zrobić?”.

— Dasz radę sama iść na górę? — zapytałem, ale Sam w odpowiedzi roześmiała się głośno i czknęła. Spojrzała na mnie i znowu wybełkotała coś zupełnie niezrozumiałego. Nie miałem innego wyjścia jak znowu ją niańczyć. Po kilku próbach udało nam się dotrzeć na piętro. Miałem wrażenie,

że Sam bawiła się przy tym znakomicie. Ja trochę mniej. W końcu wziąłem ją na ręce, bo też chciałem się położyć. Jej drobne kobiece ciało od razu uspokoiło się w moich ramionach. Jak dziecko, które czuje bliskość matki. Uśmiechałem się, bo taka pijana wyglądała naprawdę uroczo. Wszedłem do sypialni i położyłem ją na łóżku. Sam nie miała już kontaktu z rzeczywistością. Okryłem ją i zamknąłem okno, a następnie zapaliłem lampkę stojącą na szafce. Na noc zawsze wyłączałem wszystkie urządzenia elektroniczne w domu, ale tym razem zrobiłem wyjątek. Nie chciałem, by mój gość obudził się w nocy i wystraszył. Następnie zszedłem do kuchni, by ogarnąć lekki bałagan po naszej małej libacji, i udałem się do swojej sypialni. Dopiero wtedy poczułem, jak ogromnie zmęczył mnie ten dzień. Padłem na łóżko w ubraniu i nie miałem siły wstać. „Prysznic wezmę rano” — pomyślałem sekundę przed zaśnięciem.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Zmysłowa, romantyczna, subtelna... Królowa Dramatów w nowym wydaniu!

Jason Parker, zraniony wydarzeniami z przeszłości, kilka lat temu porzucił wygodne życie w Cleveland i zamieszkał w drewnianym domu pośrodku lasu, z dala od ludzi. Obiecał sobie, że nigdy więcej nie pokocha. W swoim azylu tworzy rzeźby, wyrażając w nich emocje, których nie do końca rozumie. Zdolny artysta zdobywa coraz większą popularność, ale konsekwentnie odmawia kontaktów z mediami.

Samantha Crow ma w życiu konkretny cel. Przebojowa i śmiała dziewczyna chce zostać dziennikarką, choć w głębi duszy pragnie zupełnie czegoś innego. Pewnego dnia dopina swego i namierza pracownię Jasona. Pod pretekstem wywiadu odważa się odwiedzić tajemniczego „Drwala”.

To spotkanie, które nieoczekiwanie na dobrych kilka dni uziemia Jasona i Sam w leśnej samotni, sprawia, że zamknięty i skryty mężczyzna otwiera się przed, na pozór beztroską, kobietą. Choć oboje mają wiele tajemnic i nie potrafią odnaleźć właściwej ścieżki, to tylko oni mogą sobie wzajemnie pomóc. Czasami jednak prawdziwe uczucie to za mało, by przegonić demony przeszłości.

Las. Deszcz. Miłość, która narodziła się z natury.

PATRONI MEDIALNI:



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowszą promocję:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 📖 Książki najchętniej czytane:
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- 📖 Zamów informacje o nowościach:
- 🔗 <http://editio.pl/novosci>

Hellén SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.pl



ISBN 978-83-283-4090-9



Cena 39,90 zł